

Zbrodnia UPA pod Bełżcem

29 sierpnia 2022

W dniu 16 czerwca 1944 r. doszło do bestialskiej zbrodni dokonanej przez banderowców na polskich pasażerach pociągu relacji Bełżec – Rawa Ruska – Lwów.

Tego dnia w godzinach porannych, kilkanaście minut po wyjechaniu pociągu z Bełżca (dzisiaj powiat Tomaszów Lubelski – w 1944 r. powiat Rawa Ruska, woj. lwowskie), został on zatrzymany w lesie koło wsi Zatyle, blisko Lubyczy Królewskiej, gdzie następnie ukraińska banda zamordowała około 70 Polaków – mieszkańców Bełżca, Tomaszowa Lubelskiego, Narola, Rawy Ruskiej i Lwowa. Wśród ofiar byli polscy studenci, łączniczki AK oraz przede wszystkim zwykli ludzie wiozący do Lwowa „na szmugiel” ser, masło i mięso.

Jak później ustalono w zмовie z mordercami był ukraiński maszynista Zachariasz Procyk, pochodzący z niedalekich Żurawiec, który w umówionym miejscu niespodziewanie zatrzymał pociąg. Po wyprowadzeniu wszystkich pasażerów zostali oni wylegitymowani, Ukraińców i Niemców zwolniono, natomiast Polaków bestialsko zamordowano, większość rozstrzelano kulami dum-dum, ale część zgładzono za pomocą broni siecznej. Wśród ofiar były małe dzieci.

Kilka osób, pomimo zadanych ran przeżyło (bandyci działali pośpiesznie obawiając polskiej odsieczy) i złożyło później obszernie zeznania. Wśród morderców rozpoznano osoby pochodzące z ukraińskich pobliskich wsi leżących pomiędzy Lubyczą Królewską i Uhnovem. Jedną z pasażerek była młoda polska dziewczyna, pochodząca spod Tomaszowa, która wśród napastników zobaczyła swoją dawną sympatię – Janka. Wtedy rzuciła się do niego z prośbą o pomoc. Ten jednak nienawistnie na nią spojrzał i powiedział „ja teraz jestem Iwan, a nie Janek” i zanurzył nóż w jej sercu. Kilka osób, w tym dwóch studentów ze Lwowa, zostało uprowadzonych w kierunku Uhnowa (do 1951 r.

miasteczko w Polsce – obecnie Ukraina) i ślad po nich zaginął. Najprawdopodobniej po torturach zostali zamordowani.

Niedługo po dokonanych mordzie na miejsce zbrodni przybył oddział AK pod dowództwem por. Tadeusza Żelechowskiego „Ringa”. Razem z partyzantami obecny był fotograf Wojciech Iwulski, który zrobił kilkadziesiąt zdjęć. Z tego powodu „mord pod Bełżcem” jest na pewno najlepiej udokumentowaną zbrodnią ukraińskich nacjonalistów. W obszernej publikacji „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939-1947” (autorzy – Szczepan Siekierka, Henryk Komański, Krzysztof Bulzacki) wydanej w 2006 r. przez Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z siedzibą we Wrocławiu zostało zamieszczonych kilkadziesiąt zdjęć z tej zbrodni oraz kilka relacji ocalałych okrutnie poranionych osób, które przeżyły napad. Obecnie dużo z tych zdjęć funkcjonuje w przestrzeni publicznej jako przedstawiające błędnie zbrodnie band UPA na Wołyniu.

Strzały były dobrze słyszane w Bełżcu, niedługo później na miejsce przybyli Niemcy i zarządzili konwój ciał pomordowanych wozami do tej osady. W Tomaszowie Lubelskim i Bełżcu odbyły się pogrzeby, które zamieniły się w wielkie patriotyczne manifestacje. Część ciał złożono we wspólnych zbiorowych mogiłach, inne w rodzinnych grobach. Była też sytuacja, że przyjechała rodzina ze Lwowa i trumna dosłownie została wykopana z ziemnego grobu z Bełżca i przetransportowana do stolicy Małopolski Wschodniej.

Mordercy pozostali bezkarni, kilka tygodni później przez te tereny przetoczył się front i nikt nie dociekał kto dokładnie dokonał tego mordu. W świadomości społecznej używano określeń „banda UPA”, „banderowcy” lub „bulbowcy”. Niestety ale także w III RP nie dokonano badań tej zbrodni. Temat „mordu pod Bełżcem” jest niestety omijany przez polskich historyków związanych obecnie lub w przeszłości z Instytutem Pamięci Narodowej. Motyka, Wnuk, Zajączkowski czy Sawa najczęściej

zbrodni tej poświęcają w swoich książkach po kilka zdań, przypisując go zamiennie różnym sotniom UPA, Łukaszewicza „Jahody”, Szpontaka „Zaliżniaka” czy też Karpenki „Jastruba” ...

W ostatnim czasie jednak w wyjaśnieniu sprawy „dopomogli” sami Ukraińcy. Jak się okazało „mord pod Bełżcem”, ze względu na sprawców ma pośredni związek ze sprawą pomnika UPA na górze Monasterz (funkcjonuje także nazwa – Monastyr) koło Werhraty, a w konsekwencji oddziałuje na obecne stosunki polsko-ukraińskie...

Przypomnijmy – w kwietniu 2017 r. „nasz strategiczny partner” wprowadził na terytorium ukraińskim zakaz jakichkolwiek polskich poszukiwań, ekshumacji, pochówków i upamiętnień dotyczących polskich ofiar z okresu I i II wojny światowej. Ukraina była wtedy jedynym takim krajem na świecie – było to swoiste „podziękowanie” dla Polski za pomoc polityczną i gospodarczą po wydarzeniach na kijowskim „majdanie”. Oficjalnie jako powód podano rozebranie nielegalnie postawionego monumentu banderowskiego w Hruszowicach pod Przemyślem. Na tamtejszym cmentarzu stał pomnik chwały poświęcony czterem sotniom UPA, które mordowały Polaków na Pogórzu Przemyskim, Bieszczadach i Ziemi Lubaczowskiej. Skandalem było, że państwo polskie takie prowokacyjne nielegalne monstrum budowlane tolerowało przez około dwadzieścia lat.

Piszący te słowa jest działaczem Stowarzyszenia Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu z siedzibą w Zamościu. Nasze stowarzyszenie – kierowane ponad 20 lat przez zmarłą w ubiegłym roku śp. Janinę Kalinowską (przeżyła ukraińskie ludobójstwo leżąc pod ciałem zalanej krwią matki – banderowskie bestie zabili także jej ojca i braciszka w nadbużańskiej wsi Funduma) – postawiło na Wołyniu 33 duże metalowe krzyże. Stoją one najczęściej w szczerym polu, tam gdzie jeszcze 80 lat temu była polska wieś, a dzisiaj przypominają o tym jedynie zdziczałe drzewa owocowe. Ostatni z

krzyży pozwolono nam postawić w 2003 r. – rok później wybuchła „pomarańczowa rewolucja”... Wprowadzono wtedy przepisy, które uzależniały postawienie nowych upamiętnień od uzyskania szeregu biurokratycznych zgód nie tylko władz terenowych, ale też obwodowych i centralnych. Tak naprawdę więc już wtedy nieformalnie uniemożliwiono legalne postawienie upamiętnień dla takich stowarzyszeń jak nasze.

Jak powszechnie uważa się autorami antypolskiego zakazu z 2017 r., wydanego przez administrację Poroszenki – który jest od ponad dwóch lat podtrzymywany przez rządy Zełenskiego – są były szef ukraińskiego IPN-u Wołodymyr Wiatrowycz (obecny deputowany z ramienia partii Poroszenki) i Światosław Szeremeta ukraiński „minister ds. upamiętnień”. W Internecie można znaleźć wiele wywiadów z tymi osobnikami, z których wylewa się antypolska żółć, a kłamstwo wyrasta pod niebiosa. Osobiście dziwię się polskim historykom i dziennikarzom, że w ogóle próbują dyskutować z tymi miłośnikami ukraińskich nazistów i negacjonistami wołyńskimi.

Warto przypomnieć sytuację z lipca 2018r. Wtedy do Sahrynia na Zamojszczyźnie (miejscowość gdzie polscy partyzanci z AK i BCh dokonali w marcu 1944 r. akcję prewencyjno-odwetową na tamtejsze zgrupowanie ukraińskich szowinistów), na cmentarz przybył Poroszenko ze swoją świtą, ukraińską orkiestrą i ponad trzema tysiącami Ukraińców oraz ukraińskimi wojskowymi. Była to typowa prowokacja – ponieważ tego samego dnia przedstawiciele Rodzin Wołyńskich przyjechali do Warszawy na uroczystości z okazji 75 rocznicy rzezi wołyńskiej, tj. ludobójstwa dokonanego przez bandy UPA i SS-Galizzien na Polakach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Tego dnia prezydent Andrzej Duda składał samotnie kwiaty na Wołyniu, w zbożu, gdzie w 1943r. istniała polska wieś Pokuta. Nawet ówczesny wojewoda lubelski, obecny min. edukacji Przemysław Czarnek nie wytrzymał i ukraińskie „uroczystości” nazwał prowokacją i podziękował policji za ochronę mieszkańców Sahrynia przed „najazdem ukraińskich nacjonalistów”. Na

zdjęciach można zobaczyć stojących za Poroszenką, zarówno Wiatrowycza jak i Szeremetę. Duża część Ukraińców została zwieziona, tego dnia do Sahrynia, masowo autokarami „na modłę sowiecką” i po zakończeniu sahryńskich „uroczystości” udała się do pobliskich Tyszowiec, gdzie na „święcie kwitnącej fasoli” pili wódkę z polskimi samorządowcami...

Obecnie ukraińskim IPN-em kieruje Anton Drobowycz, który jest klonem Wiatrowycza. Określenie mordów na Wołyniu jako ludobójstwo nazywa nieporozumieniem, co więcej stawia Polsce warunki zaporowe w temacie zniesienia zakazu poszukiwań, ekshumacji, pochówków i upamiętnień (zakaz ten dotyczy także miejsc gdzie leżą polscy żołnierze walczący z nawałą bolszewicką w 1920 r., żołnierze Września 39 polegli w walkach z Niemcami pod Lwowem czy też żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza zamordowani przez NKWD).

Przebywając w Warszawie w grudniu 2020 r. stwierdził, że strona ukraińska wyrazi zgodę na cofnięcie zakazu pod warunkiem odnowienia, w pierwotnym kształcie (tj. banderowskim), pomnika UPA na górze Monasterz, koło Werhraty, leżącym na Roztoczu Wschodnim (powiat Lubaczów, gmina Horyniec-Zdrój). Pomnik ten postawiono nielegalnie w 1993r., następnie został zalegalizowany 2000 r. (pomnik ku chwale UPA!), a w styczniu 2020 ktoś dokonał jego dewastacji. Niedługo potem strona polska odnowiła go, jednak w nie co innej formie, odstąpiono od upowskiej wizualizacji oraz zrezygnowano z wymieniania imion i nazwisk upowców na tablicy. Spowodowało to, że strona ukraińska dalej podtrzymuje zakaz. Co więcej będąc w Polsce Dubrowycz stwierdził, „że jego stanowisko w tej sprawie jest zgodne ze stanowiskiem prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego”.

Dlaczego dla Ukraińców jest tak ważna sprawa pomnika UPA na górze Monasterz? Ostatnio stało się to bardziej jasne dzięki samym Ukraińcom – aby to wyjaśnić należy wrócić do sprawy zbrodni pod Zatyłem. Z dokumentów opublikowanych w Kijowie wynika, że mord ten został dokonany przez zgrupowanie Służby

Bezpieki OUN pod dowództwem Iwana Pohoryńskiego „Borysa” do stycznia 1944 komendant policji ukraińskiej w Lubyczy Królewskiej – po dezercji stał na czele tej bandy SB OUN i jest odpowiedzialny za bestialski mord dokonany 2 lutego 1944r. na trzech polskich rodzinach w pobliskiej wsi Szalenik – zamordowano 14 osób, w tym 5 dzieci).

Jednym z jego „wojaków” był niejaki Petro Chomyn „Pyrjan”, pochodzący z Lublińca Starego. Ten mieszkający po wojnie na Mazurach osobnik opowiedział w 1993 r. ukraińskiemu dziennikarzowi o swoich „dokonaniach” w tej bandzie, też o mordzie pod Zatyłem... Czytając ten „wywiad” (dostępny na stronach SUOZUN) z trudem można opanować wzburzenie, „dziadeczek-banderowiec” śmiejąc się opowiada jak mordował polskie kobiety i dzieci... Banda „Borysa” przez kilkanaście miesięcy swojej działalności zamordowała nie tylko kilkuset Polaków na terenie Roztocza Wschodniego i Ziemi Lubaczowskiej, ale także wielu Ukraińców którzy byli podejrzewani o brak poparcia dla działań OUN-UPA. Stanowiła też – przez kilka miesięcy – obstawę dla dowódcy OUN na terenie Polski Jarosława Starucha „Stiaha” (popełnił samobójstwo w bunkrze pod Werchratą otoczony przez polskich żołnierzy).

Na górze Monasterz w zbiorowym grobie pochowano zwłoki około 60 banderowców, którzy zginęli w walce z NKWD w marcu 1945 r. Bandy UPA często przechodziły granicę i były ścigane przez Sowietów także na terenie Polski. Przewiduje się że z tej liczby około kilkunastu upowców (podobno w przypadku pięciu bojców pewność jest całkowita) brało udział w mordzie na polskich pasażerach pociągu pod Zatyłem w czerwcu 1944 r. Perfidia strony ukraińskiej polega obecnie na tym aby doprowadzić do sytuacji, że Polacy sami stawiają-odnawiają pomnik morderców polskich cywili, w formie narzuconej przez Kijów. Na całe szczęście ta ukraińska prowokacja została w porę zauważona przez polski IPN i nie doprowadzono do planowanego upokorzenia Polaków. Czy jest usprawiedliwieniem dla sprawców fakt, że Iwan spod Bełżca i Wasyl pochodzący z

Lubyczy zginęli w 1945 r. w walce z NKWD o „samostijną” Ukrainę – skoro ten sam Iwan i też Wasyl rok wcześniej zarabowali polskie kobiety i nadziewali na widły malutkie dzieci?

Administracja Zełenskiego w kwestii gloryfikacji zbrodniarzy z OUN-UPA i SS-Galizien praktycznie niczym nie różni się od rządów Poroszenki. Pomimo wielkiej polskiej pomocy politycznej, militarnej i ekonomicznej Ukraińców nie stać na naprawdę drobny gest jakim byłoby cofnięcie zakazu poszukiwań, ekshumacji, pochówków i upamiętnień polskich ofiar wojennych na obecnym terytorium Ukrainy. Co więcej w ostatnich latach służby ukraińskie znowu zaczęły wbijać do paszportów, zakaz wjazdu na teren Ukrainy, tym Polakom którzy próbują upamiętnić swoich pomordowanych krewnych. Taki wpis otrzymali np. Zdzisław Koguciuk z Lublina (to dzięki jego heroicznym staraniom kilka lat temu w Lublinie stanął Pomnik Ofiar Wołynia) czy Janusz Horoszkiewicz z Przeworska na Podkarpaciu (upamiętnił kilka miejsc mordów w dawnych wołyńskich powiatach Saarny i Kostopol), któremu zakaz wjazdu ukraińska bezpieka wbiła tydzień po tym gdy otrzymał od IPN-u tytuł „Kustosza Pamięci Narodowej”.

Niestety – pomimo „wielkiej przyjaźni polsko-ukraińskiej” szczątki ponad 100 tysięcy Polaków dalej leżą w chaszcach, rowach, dołach śmierci lub są zwyczajnie przeorywane podczas prac polowych. Dlaczego nasz „przyjaciel” i „strategiczny partner” walczący obecnie podobno o uniwersalne wartości europejskie odmawia rodzinom wołyńsko-podolskim prawa do chrześcijańskiego pochówku bliskich i krzyża na grobie?!

Autorstwo: Jarosław Świderek

Źródło: MyslPolska.info

0 autorze

Jarosław Świderek jest działaczem zamojskiego Stowarzyszenia Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu.